

Filipek, Winterfell

Piszę po nocach
Zasypiam za dnia
To mój prywatny kaftan
Ten świat kopie jak afgan
"Po trupach do celu"
Ten slogan już wisi
Jeszcze cie tu zdobędę, moja droga Khalisi

Życie to tani plastik
Ludzie nie są poważni
Mam w chu* what do you mean
Ja to nie Justin!
Ukrywam się na mieście,
Tam, gdzie łatwo się staczać
Przez durne implikacje mam przyszłość Himilsbacha
Proszę mnie zabierz stąd
Na wzgórzach jak w ten weekend
Mówią, że dla takich jak ja muza jest narkotykiem
Znam hardcore liter
Bo słowa mogą ranić
Już byli więksi ode mnie , którzy się wykrwawiali

To moja ścieżka
Jestem uzależniony
Musze się wdrapać na szczyt
Nawet jeśli jest stromy
Musze wydrapać ściany
Naćpany sukcesem
jak już mi się to uda
Odstąpić palną fetę

Może ja lepiej, jak mnie nie widzi nikt
Przy zgaszony światłach
To mój prywatny cyrk
W ruch idzie małpka

W tle wyblakłe zdjęcia
Na których ty się śmiejesz
Od mojego poczęcia byłaś sensem istnienia
Odwiedzasz mnie o zmroku
Moich problemów słuchasz
A ja jak bękart z targu
Chcę z dupy wołać dukat
Mijam stare ulice
By znów ciebie zobaczyć
Stoję na światłach miasta
Tak jak kiedyś Grammatik
Mówią że dla nas przyszłość jest zapisana w gwiazdach
W fenomenaljach Marshall, choć to pokaże astral
I gubię jak hustła plik
Weź mnie za rękę
Wysoko procentowy płyn i zaczynam zakłęcie
O szczęście do utraty sił - tak cały rok
Bo mam w sobie nadzieję, tak jak Billie Hope

Wiesz, my tak żyjemy
To nasze Winterfell
Lód obok serca
I chłód pośród źrenic
Nasze prywatne mury
Stanowią dla kogoś cel

Moja droga Khalisi
Masz w sobie smocza krew

Dziś znowu mi się przyśnił ten obiekt pożądania który odbiera tlen

Dobra kończę z poezją
Walę wodę do rana
Ten świat na trzeźwo nie ma nic do zaoferowania
Mam całą osobowość schowaną w metaforach
Gdybym nie mógł tu pisać tonąłbym w ketanolach
Taksówki tam gdzie zawsze
Jak złapie – to mam farta
Ciężko wracać do lokum, które zmieniasz co kwartał
Ludzie mnie zaczepiają, a mi tak ciężko przestać
Być tak samo wkurw* jak w tych kolejnych tekstach
Z wszystkich mich kumpli nie zostałem Januszem
Bo rap, trasa płyta
Nie jestem złotą rączką
Jak Jamie Lanister

W obliczu problemów krzyczę, że życie to próby i błędy
Rozlicza mnie gremium
Moim celem jest zapychać te kluby w weekendy
Liczę się z ryzykiem
Jeśli będę tonąć
To pucinał łapy wszystkim pomocnym dłoniom
Tak zginał tutaj człowiek idący po nieśmiertelność
Znam cenę za splendor, wiem że zabiera tętno

Wiesz, nie wierze w przeznaczenie
Jeżeli coś osiągnę to nie przez znajomości
Paru moich kolegów tu wpadło przez nasienie
Dlatego mała odmawiam ci chwili przyjemności